

Dolar w Warszawie
10.250.000

Na przełęcz Jungfrau, na wysokości 3.500 metrów, ma być urządzone obserwatorium astronomiczne dla obserwowania Marsa, który w sierpniu roku bieżącego znajdować się będzie w pozycji niefaworyznej do ziemi.

W położeniu tem Mars osiągnie największą średnicę pozorną, przekraczającą bowiem 25", będzie więc mógł być najlepiej obserwowany.

Ubiegły rok pański w Polsce ludowładczej.

II.

W życiu naszym wewnętrznym namy do zanotowania zjawiska następujące:

1) Ogromny rozwój ruchu ludowego, przesuwającego się coraz bardziej na lewo. Rozłam i parcelacja „Piasta” Witosowego, a następnie połączenie się „Wyzwolenia” z grupą Dąbskiego — w jedra całość świadczy o tym wymownie. Chłop polski stał się coraz mądrzejszy i nie wiem, czy można wraz z Żeromskim obawiać się jakiegos neo-Szeli. — W dziele uświadczenia cywi (w sposób negatywny) Witos odegrał rolę niepoślednią (przednią), tracąc sam przodownictwo ludowe.

Trzeba stwierdzić pewien rozwój organizacji faszystowskich, które obywateli częściej młodzieży, drobno-mieszczanstwa i drobno-inteligencji, oraz rangowanych wojskowych.

Doniosłe znaczenie ma uchwała kongresu P. P. S., która zezwala na udział tej partii w rządzie. Jest to konsekwentne posunięcie powolnej polityki pępowców, którzy przestali być konspiratorami z czasów bohaterskiej walki czynnej, niepodległościowo-rewolucyjnej i przeszli obecnie na teren legalnej walki parlamentarnej.

Nie można nie zauważyć, że rok 23-ci związany jest z usunięciem się w cień Piłsudskiego. — Ten dobrowolny odpoczynek twórcy niepodległości, który „czuwał o świecie” — jest znamieny. Człowiek ten skończył pierwszą część swej roli historycznej.

2) Armia polska przeszła wykształcenie francuskie. Wedle znawców stoi na wysokim poziomie wyćwiczenia. Duża krzywda wyrządzono wojsku przez wprowadzenie do partynictwa. Stało się to z chwilą ustąpienia Piłsudskiego, a objęcia władzy przez Witosza z Chłieną.

Flota polska nie powiększyła się, ale pływa i to daleko, jak świadczy o tem podróż „Lwowa”. Na szczególną troskę zasługuje lotnictwo. Rok 23-ci przyniósł nam szereg klęsk powietrznych: dużo tragicznych wypadków, wymlików z winy technicznej strony złe budowanych aparatów. — Natomiast dużo skrzywdzi. Polska nie może być lkanem.

Obecnie budżetu wojskowego przez oszczędności poprzedniego rządu wyrzadzilo armii krzywdę, która teraz Grabski stara się powetować. Trudno, pacyfści mogą być z Polski niezadowoleni pod tym względem, ale trudno otwierać plantacje różdżek oliwnych wtedy, gdy zewszad dolewa się do ognia wojennego.

3) Rolnictwo poszło naprzód, natomiast reforma rolna nie ruszyła z miejsca. Najpomyślniej rozparcelował się Piast, a osadnictwo przeprowadziła grupa Brwla Ugorów już niema. Wszvstko było zasiane. Urodzaje wspaniałe, spichrze się łamały (a mimo to chleb szedł na wagę złota).

4) Handel i przemysł — zaczęły sięgać rozmiarów przedwojennych. Gdwyb nie krzyżys finansowy — nie byłoby bezrobocia. — W każdym bądź razie Grabski stwierdza, że bilans handlowy ma my korzystny.

5) Paskarstwo rozwinęło się, jak nigdy e chyla na świecie. — Darto ze się skóre aż arzeszczało. Powolenny lichwiarz, przyzwyczajony do obdzierania trupów i a pobołowisku, darty nielnościwie z żywego człowieka, podbijając cenę z godziny na godzinę.

6) Budownictwo szło zółwim krokiem. Kapitałisci nie chcieli umieszczać gotówki w domach, które miały podlegać ochronie lokatorów, a te kamienicznicy chcieli i chcą obalić ostatecznie.

Zasługuje na uwagę ruch kooperatywny budowlanych. Zaczeli budować własne domy i profesorowie i literaci i robotnicy.

Jest to ruch bardzo znamieny.

I Polska byłaby szczęśliwsza o 50 procent moralnie i materialnie, gdyby „dach nad głową” stał się w rekach kooperatyw — a nie drapieżników paskarskich.

Kooperatywy spożywcze robotnicze rozwinęły się znacznie. — W szeregu miast robotnicy posiadali swoje piekarnie, swoje domy i sklepy. Wreszcie kooperatywy w Polsce mogą być zadowolone: prezydent Wojciechowski jest tak że kooperatysta.

Odbudowa kraju (zniszczonych przez wojnę okolic) — zapowiadać się dobrze, stanęła ostatnio na martwym punkcie wskutek oszczędności rządu Witosza.

7) W dziale komunikacji zrobiono sporo. Nośność i znośność naszych dróg żelaznych poprawiła się znacznie. Poczta i telegraf funkcjonują po europejsku (powiada, że więcej), a co najważniejsza, połączyliśmy się ze światem przez własną warszawską radiostację. Polska więc może ciskać iskry na wsze światła strony — byle było z czego, byle ogień nie

wygaś w tej kuźni, w której jesteśmy kowalami własnego bytu.

8) W zakresie wynalazków i odkryć — Polska w roku ubiegłym nie zadziwiła świata. Nie urodził się ani Kopernik, ani Curie Skłodowska. A mimo to sejmowa komisja, debatując nad onatentowaniem wynalazków, ustaliła, że jest ich do onatentowania aż 12.000. — Widać z tego, że wynalazciemy i odkrywamy. I gdwyb nie powolność (no-wolność) seimu — może mielibyśmy nowy proch i nowa Amerykę (z dolarami), co uwolniłoby Grabskiego od trosk waloryzacyjnych.

9) Literaturze naszej nie urodził się ani nowy Mickiewicz, ani Żeromski. Poczcie polska reprezentowała m. Tuwina i Słonimskiego, zlekka futurystyczny terażniejszość w poszukiwaniu przyszłości na polskiej „drodze mlecznej”. Żeromski pisał ransody o morzu. Sieroszewski zajął się prelekcjami. Kaden-Bandrowski zrobił „Bał”. Grubiński Wacław stworzył komedie. — „Skamander” rozskamandrzył się

na „Wiadomości literackie”. Kornel Makuszyński zajął się sprawo zdaniami teatralnymi, a Neuverer-Nowaczynski „Przeglądem pism warszawskich”, dając w arendę „Fryderyków Wielkich” teatrowi, a dowiec — endecji.

Stolica stworzyła teatr „Rozmaitości”. Prowincjonalne miasta takiej wielkości, jak np. Częstochowa do dziś nie zdobyły się ani na teatr, ani na budynec teatralny.

W dziedzinie kina — duży postęp. Mamy już gwiazdy ekranowe ze Smosarską na czele. Mamy scenariusze w rodzaju „Niewolnicy miłości” i „Tajemnicy przystanku tramwajowego”, które zrobiły kasę i poszły zagranicę za — walutę.

Dziennikarstwo przeżyło i przeżywa ciężkie czasy. Wszystkie ideowe, czy półideowe, dzienniki idą z deficytem — z wyjątkiem starzych rozreklamowanych i ogłoszeniowych. Na uwagę zasługuje fakt, że wyjątek wśród nieopłacających się pism stanowią te, które credo

swoje oparły na „możu w brzuchu”, „pilniku w łokciu” — słowem, na „budzie z chrzanem na resorach”. Świadczy to niskim guście polskie go czytelnika, łaknącego krwawiacej sensacji. Wogóle czytelników pism jest coraz mniej. Ludziska zaczęli kurować gazetę kolektywne (6 osób jedno pismo codzienne). Przyczyna: 1) wzrastające ceny, 2) polacy nie lubią czytać za pieniądze. Z książkami to samo. — Podkreślić trzeba duży rozwój prasy żydowskiej.

10) W zakresie zaszczytów międzynarodowych — mamy do zanotowania kongres metempsychiczny, który się odbył w Warszawie. Skądinąd znowu skompromitował nas w Parwzu nasz Guzik, który nawet w transach dopuszczał się malwersacji. Jednak żywi nie tracą nadziei — i dużo liczą na inżyniera Ossowieckiego, który jasnowidztwo polskie reprezentuje wobec paryskiej Sorbony.

11) Paleta polska nie dała ani jednej „Bitwy pod Grunwaldem”, natomiast straciła „pana Włodzimierza”, z którym Wernhora ciągle chciał mówić o przymierzu. — Kossak powiększył znacznie bohaterską.

Rzeźba — rylcem Dunikowskiego przeszła od „brzemiennej matki” do motywów religijnych. Poza tem robiło się basty i portrety z drzewa, farby i kamienia.

Polska więc ma prawo czekać na powolnego Fidasza, na wielkie posagi, potężne chelski, monumenty. Rzeźbiarze powiedzą: że i na pieniądze. Słusznie.

Piłsudski np. ma tylko jeden mal publiczny pomnik — i to w Przemyslu. A tego człowieka kamiennego warto już teraz zrobić z kamienia ku wiecznej rzeczy pamiętce, aby dziecko polskie wiedziało, kto mu przywrócił prawo korzystania z ołowian.

12) Cudów specjalnych w roku minionym nie mieliśmy — z wyjątkiem tego chyb, że wielka część społeczeństwa przeżyła na oczach „Haller nie może już nie zrobić „nad Wisłą” polecał nad Mississipi, gdzie wyprawdzie trudniej mieć ciwówne wizje i halucynacje, które na ziemi Waszyngtona nlegają natychmiastowej waloryzacji.

Wpływ kleru w dalszym ciągu jest mocny. Wprowadzie część biskupów wycofała się z seimu i senatu, ale księży mamy jeszcze sporo. Spór o dobra „martwej reki”, oredzie biskupów, wzywające do zbiorowych modłów o lepsze czasy (walutę), nabożeństwa za dusze mordercy pierwszego prezydenta, świadczy, że Polonia Restituta jest jeszcze złotorem na owieczka, pokorna wobec nożycy świętopietrza, na którym spekulują handlujaev duszami.

Próby utworzenia Kościoła narodowego — schodzą na psy. — Osoby duchowne, co sie tem zajęły, zeszyły z „Chrystusowej Drogi” i weszły na śliska drogę polityczną. Miedzy innymi pismko „Straż” zaczęło wojnę nie z reakcją dzisiejszego duchowieństwa, lecz z Piłsudskim. I mówić tu, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

13) Obyczalowość nasza przeszła pod znakiem nowożeńności. — Trudna rada — mamy 50 procent analfabetów i skrócony budżet na oświatę.

Tródmiełnicowość jeszcze żyje. Ciężka walka o byt, o chleb, o mieszkanie — czyni człowieka o 50 procent mniej kulturalnym. — Z jednej strony — rozkosz z pianą szampańska i wielokaratowym kamieniem na nalcu — z drugiej — niedza wiatkowa, snis samobójców, tłum bezrobotnych, okrutna dola inwalidów i pod do emigracji z Polski.

Naogół rok 23-ci był dla Polski ciężki. Niech mu też ziemia nasza lekka będzie.

Nowy rok — i nowe nadzieje. Przypicie przecie czas, kiedy w Polsce będzie lepiej. I stanie się to wtedy, gdy w Polsce przodzi się i wychowa się nowy, lepszy i ładniejszy człowiek zbiorowy.

Tadeusz Władysław-Długoszowski.

Głos na pustyni.

Żeromski do magnaterji polskiej.

Za czasów niedoli została założona w Warszawie kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dr. Józefa Mianowskiego. Kasa ta przez długi szereg lat służyła wzniosłym celom, przy jej pomocy mogła się realizować twórczość ludzka w formie monumentalnych wydawnictw. Kasa udzielała zasiłków uczonym, wysyłała pracowników na polu umysłowem na studia zagranicę i t. d. Kasę tę za czasów zaborów wspierało wydatnie społeczeństwo, nawet i później po odzyskaniu niepodległości, pożyteczna ta instytucja spełniała swe zadania, dopiero w ostatnich latach wskutek powszechnego zubożenia inteligencji pracującej i cofnięcia przez rząd subwencji (oszczędność!), kasa ta, która pomnażała wiedzę w Polsce, jest na drodze do upadku. Zabrał tedy głos w tej sprawie wielki pisarz Stefan Żeromski i na łamach „Kurjera Warszawskiego” apeluje do magnatów polskich, aby nie dopuścili do upadku tej wspaniałej instytucji naukowej, aby ją postavili na najwyższym poziomie.

Żeromski pisze:

„Nie budzą się w żadnym z nich (magnatów) ambicje przodków, którzy instytucje naukowe niegdyś stwarzali, woła oni czekać cierpliwie na swoją kolej, aż im nieublagany na nieublaganych sąd i wyrok losu zniszczy i podepce”. Mimo nadzwyczajnej drożyzny jaka panuje w Zakopanem, hotele i pensjonaty sa tam w bieżącym sezonie zimowym przepelnione przybyszami z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania. Ceny skaczą z dnia na dzień, z godziny na godzinę niemal, tak, iż gdy przed świętami koszt życia całodzienne wynosił 4 do 5 milionów mk., obecnie wzrósł do 10 i więcej milionów.

Sezon górski i klimatyczny zapowiada się doskonale — cóż, gdy drożyzna i fatalna komunikacja odstrasza wielu od spędzenia wolnych chwil w Tatrach. Mimo bowiem próśb towarzystwa narciarskich, koleje nie uruchomiły na ich zjazd żadnego pociągu bezosobowego Warszawa—Kraków. Do tego — pociągi na linię Zakopane—Kraków bywała nie ogzewane i częścicowo bez oświetlenia.

Rozrywek w samym Zakopa-

ni bogactwa ze skąpstwem zamykane, jak się to już zdarzyło tu i tam poza granicami, aż ich wyujeze z dziedzictwa, którego w myśl przepisów angielskiego doktora chrześcijaństwa, używać nie umieli, aż ich nanowo rozmieści i rozproszy poza granice ojczyzny.”

„Kasa im. Mianowskiego — pisze dalej Żeromski — nie mogła swego czasu dla braku funduszu wydać czterotomowego dzieła o naukowych podstawach lotnictwa którego autorem był inżynier Witold Jarkowski, najdoskonalszy przed wojną elev szkoły awiatycznej w Paryżu, później profesor lotnictwa w politechnice petersburskiej. Tegoż Witolda Jarkowskiego, świętego uczonoego i wynalazcę, bolszewicy — ku wiecznej ich hańbie — rozstrzelali, jako zakładnika, jako dziesiętatego w szeregu. My nie umieliśmy dzieła naszego rodaka drukiem ogłosić, a tamci go bestialsko zgładzili. Oto obraz dwu „kultur” sąsiadujących.”

Abstrahując od poczucia „narodowej dumy”, Żeromski wskazuje na kilka zjawisk, które jego zdaniem ujawniają niebezpieczeństwo nie tylko państwowe, ale i osobiste każdej jednostki tego kraju.

„Niski poziom kultury nauk zabija ich praktyczne zastosowania. Gdy Anglicy postanowili upaństwić węgla, poprzedzili to badaniem czysto naukowem całego

sprawy. Jeżeli, zbliżywszy się do morza, chcemy rozwinąć handel rybami Bałtyku, należy wespółstanie naukowo-badawczą w tej dziedzinie, założoną na Helu. Tym czasem ta maleńka, a z entuzjazmem prowadzona oaza naukowa nie może ruszyć z miejsca, gdyż nie jest w możności wykupić obśladowanego mikroskopu. Setki bogactw, zwiedzających te stacje, puszczało mimo uszu wiadomość o braku mikroskopów. Straty, wyrażone przez szkólników leśnych z powodu niedostatecznego stopnia zbadania ich przez zoologów, wynoszą, oczywiście więcej niż budżet nauki całego naszego państwa.”

„W wolnem państwie polskiem nauka nie może być wyzbrana, podpatrzona, przemycana, musi być polska”.

„Posadamy instytucje temu właśnie celowi służące. I dziś oto ta właśnie instytucja — dogasa”.

A „chudy wędrowny literat” — jak się o sobie wielki pisarz wyraża — wzywa na ratunek — kogo? Największych egoistów, którzy zagranicą pieniądze przechowywują, targują się o każdy grosz podatku na ratowanie państwa, „robią” w akcjach lub eksportie — do tych zatwardziały samolubów Żeromski o pomoc dla nauki kołaczę.

Zobaczmy co na to odpowiesz. Czy nie będzie to głos na puszczy...

Co słyhać w Zakopanem?

Mimo nadzwyczajnej drożyzny jaka panuje w Zakopanem, hotele i pensjonaty sa tam w bieżącym sezonie zimowym przepelnione przybyszami z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania. Ceny skaczą z dnia na dzień, z godziny na godzinę niemal, tak, iż gdy przed świętami koszt życia całodzienne wynosił 4 do 5 milionów mk., obecnie wzrósł do 10 i więcej milionów.

Sezon górski i klimatyczny zapowiada się doskonale — cóż, gdy drożyzna i fatalna komunikacja odstrasza wielu od spędzenia wolnych chwil w Tatrach. Mimo bowiem próśb towarzystwa narciarskich, koleje nie uruchomiły na ich zjazd żadnego pociągu bezosobowego Warszawa—Kraków. Do tego — pociągi na linię Zakopane—Kraków bywała nie ogzewane i częścicowo bez oświetlenia.

Rozrywek w samym Zakopa-

nem niezbývá wiele, poza cukierniami i restauracjami jedno nieświetne kino „Sokół”. Na Sylwestra zapowiedziany był przyjazd teatru „Qui pro Quo”. W ostatnim dniu roku 1923 parował na kolejach niebýwały tłok pasażerów, wszyscy bowiem, którzy przewiechali na okres świąteczny, starali się zdążyć nocie przed „zwaloryzowaniem” i arvi kolejowych.

Sezon sportowy rozpoczął się wspaniale — chociaż początkowo śniegu było w górach niewiele, a zato panował mróz siarczysty po 18 C., tatrzańskie tow. narciarskie zorganizowało kurs, trwający od 23 do 31 z. m., na który przybyli adeptci tego sportu ze wszystkich stron kraju. Kurs prowadził znakomicie jego organizator, pułk. inż. Bobkowski. Wyniki kursu, mimo krótkiego jego trwania, sa doskonałe, co wykazały końcowe zawody na Kalatówkach pod Kuźnią, odbyte w dniu 30 z. m. —

Brało w nich udział do 900 uczestników, w tej liczbie wielu nowicjuszy narciarstwa z dzielnic równinnych. Na szczególną uwagę zasługują wyniki lwowian, mimo, iż Lwów nie posiada właściwego terenu narciarskiego. W zawodach brali, obok początkujących narciarzy, udział i najsłynniejsi przedstawiciele tego sportu w Polsce, jak Bujak, Kaliciński, Huber.

Organizacja kursu i zawodów była doskonała. Nart w znacznej części dostarczyła wojskowość, gdyż firma Faden, która zobowiązała się wypożyczyć narty, zawiadła. Kwatery uczestniczy zawodów mieli bardzo dobre — jednakże należy sobie uprzytomnić, iż niema mowy o należytym rozwoju narciarstwa i taternictwa w Polsce, dopóki nie będzie w Zakopanem domu sportowego, który obrotni sportowców do szalonej drożyzny.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

8

Wtorek

Dziś: Seweryna Op.
Jutro: Marjanny P.M.
—
Wschód sl. o g. 7.42
Zachód sl. o g. 5.41
Wschód ks. 8.40 r.
Zachód ks. 6.31 w.
Długość dnia g. 7.47
Przyb. dnia 14 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Nauczycielka”, komedia.
Teatr Popularny:
„Krakowskie Zuchy”.
Sala Filharmonii: XV-ty wielki koncert symfoniczny.
Cyrk Ciniselli
Wielki program styczniowy.
„Grand-Rino”:
„Hygiena małżeństwa”.
„Casino”:
„Zonka z licytacji”.
„Odeon”:
„Wschód i Zachód”.
„Luna”:
„Eternal Flame” — („Wieczny Płomień”).
Kino wspóln. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”:
„Dziewczę z krainy burz”.
„Nowości”:
„Nowoczesny muzykier”.

CASINO

Dziś

Ossi Oswalda

uroczna i dawno niewidziana ulubienica Łodzi w swej ostatniej pięknej iarsie w 6 aktach p. t.

„Zonka z licytacji”

ODEON

Dziś Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii. W rolach głównych ulubienicy Łodzi

Mally Pison i J. Kalich.

Tebełę potrącen

podatku dochodowego ważna od 1.1.21 r. poleca skład papieru — **A. J. Osrowski**
Łódź, Piotrkowska 55, tel. 554. 5—1

Zwaloryzowany.

Nuż to teraz pacjentów przybędzie do Kulparkowa, Tworek, Kobierzyna. Waloryzacja już dociera wszędzie. Każdy przeliczać na franki zaczyna, poci się, męczy, kreśli i od nowa liczy aż puchnie jak bania mu głowa. Powstaje typ nowy jeszcze nieznan, pod nazwą: Warjat zwaloryzowany.

HUMOR.

DZIWNĄ CHOROBA.

Skarżył się chłop przed doktorem na chorobę.

— Cóż wam brakuje? — pyta lekarz.
— To właśnie panie konsyliarzu że nie wiem, ale jak sobie pocię, tobym jeno leżał, a jak leżę, to mi się chce jeść.

Nasze przekupki a waloryzacja.

— Po czemu te jabłka?
— Niech pan zaczeka, bo jeszcze nie wiem jaki kurs franka...

Tajemnica kolei państwowych.

Śnieg przestał padać, a komunikacja dotychczas jest nieregularna. — Brak komunikatów wywołujących wywołuje zaniepokojenie.

Z powodu zalegającej w Polsce śnieżnicy ruch kolejowy w dniach 2-ego i 3-ego stycznia zamarł prawie zupełnie. Pociągi albo nie wyszły ze stacji węzłowych, albo też utknęły na przestrzeni w zaspach śnieżnych. Ministerstwo kolei żelaznych ogłosiło o tem w komunikatach oficjalnych, podając które pociągi i skąd nie odeszły.

W dniu 4-ego stycznia śnieg przestał padać. Jak zapewniano, zawrzała robota nad oczyszczaniem torów z śniegu. Do pracy powołano robotnicze brygady kolejowe, oddziały wojska, a nawet ludność cywilną z najbliższych wsi. Wczorajem, jak znów ogłoszono w komunikacie, komunikacja została podjęta. I rzeczywiście, jeżeli chodzi o komunikację Łódź—Warszawa, dnia 4-go w nocy i 5-ego komunikacja odbywała się dość regularnie. Były opóźnienia, ale pociągi przychodziły. Mimo, że od tego czasu śnieg nie spadł, komunikacja nadal odbywa się bardzo nieregularnie i nikt dotychczas nie wie, czy we właściwym czasie pociąg odejdzie, czy nie.

czy wyjeżdżając, dojedzie na miejsce przeznaczenia.

Brak wszelkich urzędowych wiadomości o stanie komunikacji kolejowej wywołuje niepokój wśród ludności.

Koleje nasze nie zdały egzaminu sprawności. Jedną większą śnieżycę, która przy należytnym stanie pogotowia technicznego może stać się przeszkodą w ruchu tylko tak długo, jak długo trwa, zdezorganizowała nasz aparat kolejowy na przeciąg kilkunastu dni.

Według relacji podróżnych, stan na przestrzeni przedstawia się w ten sposób że lada silniejszy wiatr na nowo zasypie tory, nie oczyszczone należycie, lecz tylko po partacku odgrzebane. Ponieważ w dodatku w żadnej z dyrekcji nie ma pługów śniegowych do czyszczenia torów i utrzymania ich w należytnym stanie, przerwy kilkugodzinne w komunikacji w dalszym ciągu są na porządku dziennym.

W takim stanie rzeczy, nowa śnieżycza unieruchomi w ciągu kilku godzin na nowo nasze koleje.

Przed wymiarem podatku obrotowego za drugie półrocze 1923

Metody z pierwszego półrocza nie mogą się powtórzyć.

Zbliża się termin, w którym rozpoczyna swe prace komisja szacunkowa dla państwowego podatku przemysłowego, by ustalić obroty za drugie półrocze 1923.

Pamiętamy wszyscy zbyt dobrze, jak szacowano obroty za półrocze pierwsze. Członkowie komisji, przeważnie kupcy i przemysłowcy, mając głowę nabita, ostatnim kursem dolara na czarnej giełdzie, zawracali całkowicie porządek wartości obrotów, wykazywanych przez poszczególnych płatników na podstawie sumień prowadzonych ksiąg handlowych.

Nie bacząc na nie szafowano na prawo i lewo setkami milionów i miliardami, od których władze skarbowe wymierzały podatek. Na usprawiedliwienie takiego samowolnego i bezprawnego postępowania, przytaczano fakt, że w międzyczasie marka polska tak spadła, iż podatek — gdyby wymierzono go od obrotu faktycznego — równałby się groszom.

Argument słuszny. Jednak nie usprawiedliwiający samowoli. — Ustosunkowanie wartości podatku do wartości współczesnej obrotów z przed kilku miesięcy było do przeprowadzenia na innej drodze, odpowiedniejszej dla władzy skarbowej, a nie na drodze łapania postanowień ustawy, która nakazuje komisjom szacować cyfry, a nie wartości obrotów — szacować, a nie nie przewalutowywać.

Wobec zbliżania się terminu szacunku obrotów za drugie półrocze, koła zainteresowane z niepokojem czekają na rezultaty. Jeżeli komisje pracować będą w taki sam sposób, jak poprzednio, skutki mogą być opłakane.

W pół roku drugim płatnicy zobowiązani byli płacić podatek obrotowy w ratach miesięcznych. Od rat, niewłaściwych w terminie właściwym, przyspadały karne odsetki za zwłokę.

Co będzie, gdy komisja uzna za stosowne określić obrót za lipiec czy sierpień 1923 w cyfrze o 100 lub 200 procent wyższej niż obrót jaki wykazał płatnik, i od którego zaliczył podatek?

Władze skarbowe mogą na tej podstawie zażądać od płatnika od setek zwłoki od niedopłaconej sumy i łatwo może dojść do tego, że podatek, mający stanowić 2 proc. od obrotu, wyniesie więcej niż wyniosł obrót.

To też władze skarbowe winne już teraz, zanim komisje się zorganizują, dobrze rozważyć wszelkie ewentualności, by odpowiednio pokierować pracami komisji.

Drużyna pałaca sprawa jest kwestia osobowego składu komisji szacunkowych. Komisja winna składać się z ludzi posiadających ogólne zaufanie, i w żadnym wypadku nie mogą wchodzić w jej skład ludzie, którzy przy okazji takiej nawiąskowości obywatelskiej czynności skłonni są unieść swą przewrotną karkurę niewiedzy. Zważa się przy podatkach przemysłowych sprawa ta nabiera znaczenia pierwszorzędowego, gdyż nie chodzi tu o szacowanie i ocenianie majątku, względnie dochodu, ale o decyzję w sprawie, która stanowi zasadniczo tajemnicę handlową każdego przedsiębiorstwa.

W takich warunkach granica między pojęciem komisji, a defensywy podatkowej łatwo się zaciera, do czego w żadnym wypadku dopuścić nie wolno. (—)

Brak komunikacji telefonicznej z Warszawą.

W dniu dzisiejszym połączenie telefoniczne z Warszawą było prawie całkowicie zerwane. Rozmów zwyczajnych wogóle nie przyjmowano, a rozmowy pilne

odbywały się na jednej linii, która w dodatku co chwila się rwała. Dłużej niż 6 minut nie pozwalano wogóle rozmawiać.

Cienkiego pociągnięto.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto Szoela Cienkiego, zam. przy ulicy Glinianej nr. 17 za u-

chylenie się od służby wojskowej jako poborowego rocznika 1902.

Dolar 10,500,000.

Na giełdzie walutowej parnie banku. W godzinach przedpołudniowych w Warszawie kurs dolara w obrotach prywatnych przekroczył 10 milionów, a w Łodzi wymieniano kurs 10.500.000 mk. za dolara, jednak bez podaży.

Z napięciem wyczekuje się wiadomości, jak zachowa się PKKP. na dzisiejszej giełdzie oficjalnej. — Jeżeli w dalszym ciągu nie nastąpi dostateczny przewrót walut, to w godzinach wieczornych kurs dolara może dość może do fantastycznej wysokości i wogóle zniknie z obrotów.

W związku z tem na mieście panuje kompletny chaos cenikowy. W sklepach wogóle trudno jest cośkolwiek kupić za marki polskie. Przeważnie żąda się efektywnych dolarów, lub też pobiera się marki polskie po kursie, który co kilka minut ulega zmianie.

Ceny na towarach oznaczone są wszędzie w dolarach. Ceny markowe z wystaw sklepowych znikły zupełnie.

Drożyna artykułów pierwszej potrzeby przekracza wszelkie granice. Chaos cenikowy i tutaj panuje kompletny. Różnica cen między jednym sklepikiem a drugim,

lub między jednym straganem a drugim jest olbrzymia.

Ceny rosły nie tylko w markach polskich, ale i w dolarach, gdyż každy stara się dyskontować na przód przewidywaną wyższkę kursu.

Drożyna w porównaniu ze stanem z dnia 31 grudnia wzrosła do dnia dzisiejszego na podstawie notowań urzędowych blisko o 100 procent. Jeżeli rósł będzie w tem samem tempie jeszcze przez kilka dni, wskaźnik drożyzniany za pierwszą połowę stycznia wykaże katastrofalny rekord wzrostu i wyrazi się w stukilkudziesięciu procentach, a może nawet przekroczy 200 procent.

Wine tego stanu rzeczy przypisuje się na ogół walorystycznym eksperymentom rządu. Marka polska stała się papierem najzupełniej bezwartościowym, odkąd na każdym kroku liczy się kalkulacje i płaci podług kursu franka.

Katastrofalnie przedstawia się stan dzisiejszy w sferach robotniczych i pracowniczych. Zarobki otrzymywane w dniu 1 stycznia, względnie w ubiegłym tygodniu dawno zostały wydatkowane. Nedza w tych sferach dochodzi do szczytu.

Pstrokaczna w tobełach, Pstrokata w ulu.

Posterunkowy XII komisariatu policji państwowej aresztował przechodzącą ulicą Napiórkowską kobietę, a niosącą toboły z rzeczami, zawierające 1 pierzyna, 2 poduszki, 1 palto, 1 ubranie. —

Sprawdzone do komisariatu okazało się, iż są to zawodowe złodziejki: Franciszka Gwiżdż i Józefa Pstrokata, zam. przy ul. Lelewela 31.

Lekcje tańca na Południowej.

Na wszelki wypadek przynosi się rewolwer.

Daniel Frydwald, właściciel, dzający na lekcje tańca, pozostawił szkoły tanecznej przy ulicy Południowej nr. 10, zameldował, że więcej się nie zajął, jakiś nieznany osobnik, przycho-

Dolary po kursie urzędowym.

Czasem i tak trzeba sprzedawać.

Posterunkowy V kom. p. p. aresztował Arona Friede, zam. przy ulicy Południowej nr. 23 schwytanego w bramie domu nr. 23 przy-

W Warszawie dawano choinki darmo.

Co za kawał — pomyślał lub niewiedza czytelnicy — przecież nikt nie sprzedawał po parę milionów. A jednak prawda! Gdy zajaśniała gwiazdka wigilijna, zdumionym przechodniom na Placu Trzech Krzyży w Warszawie, zastępowali drogę przekupnie proszą o nabranie choinki... zupełnie darmo!

Okazało się, że policja nakazywała umiarkowanie niesprzedawanych drzewek, przekupnie zaś woleli, aby ich w tem wyręczyła publiczność.

Jaka stała nauka? Oto — że nie należy nigdy śpieszyć się z wydawaniem „melonów”!

FELJETON.

WOŁ i OSIOŁ.

(Legenda polityczna).

Wół, spostrzegłszy słońce światła snujący się dokoła stajenki, rzecze do osła:

— Osio, pójdźmy do stajenki ogrzewać światło rodzinie! Jest tam siano. Będziemy korzystać na równi.

Osioł pomyślał chwilę i rzekł: — Wprawdzie jeszcze słońka z wolami nie przyniosła osłom ani razu korzyści, ale historia, jak ośli opór, nie zawsze te same przynosi wyniki. Idźmy więc.

I poszli wół i osioł ogrzewać stajenkę. Wół stanął po stronie prawej, a osioł po lewej. W żłobie było siano. Pierwszy skubnął osioł, wychodząc z założenia, że wół ma i większą śmiałość i większy żołądek i że gdyby nie tknął siana, słusznie mógłby być uznany za zwyciężonego osła. Wół zaś, obawiając się, że przez ustawiczne wysmykiwanie siana przez osła, może nastąpić zniszczenie równowagi w żłobie, uznał, że już ze swego wolego tytułu jest uprawniony do siana.

I tak skubali, dopóki osioł nie spostrzegł, że wół zjadł więcej, aniżeli było zastrzeżone w umowie.

— Jesteś bandytą — rzekł osioł. — Siano nie jest twoje, a mójmy przyszli tu po to, by ogrzewać, a nie by jeść siano.

— A ty jesteś pospolitym osłem, nie rozumiesz, że jeżeli wół zaprasza osła do żłobu, to nie po to, by osioł zjadł więcej niż wół, który z natury ma dwa żołądki, a z tradycji zawsze pierwszeństwo przed osłem.

— Nie przepuszczałem, że wola natura może się zdobyć na chytrość. — Tak rzekł osioł i spojrzawszy nań z pogardą, wyszedł ze stajni.

A wół, patrząc na stróskana rodzinę i wychodzącego osła, rzekł ze współczuciem:

— Miałem chęć jaknajlepszemu, już było ciepło prawie w stajence, tylko ten osioł zламаł układ. Wobec tego nie wymaga mi nic innego jak wójść i poszukać drugiego osła.

To rzekłszy, wszedł, zostawiając żłób pusty i zimną stajenkę.

— Teraz przynajmniej zobaczysz świat, czem był wół dla niego — rzekł do siebie wół na drodze.

Kruk

Wspomnienia o dawniejszym Tokio.

Tokio nigdy nie było pięknym miastem. Wiadomo, że wszyscy prawie podróżnicy nazywali stolicę Japonii „olbrzymią wsią”.

Tak było w rzeczywistości. — Tokio było olbrzymią japońską wsią, z tysiącami małych drewnianych domków i kilkunastoma wysokimi europejskimi domami, skupionymi na jednym placu.

Prócz tego na mieście rozsiadane było jeszcze z tuzin czerwonych ceglanych gmachów, w których mieściły się urzędy. Istniał teatrzyk, kilka olbrzymich magazynów i dworce kolejowe. O jakichkolwiek gmachach w stylu starożytnym nie było mowy.

Istniało naprawdę kilka starych świątyni, ale te były ukryte w ciemnych parkach i gajów.

Pałac cesarski, to w gruncie rzeczy, tylko symbol, gdyż za osłoną wałów, murów i drzew nikt go nigdy nie mógł ujrzeć.

Główna ulica Tokio „Cinza” była tylko konglomeratem starożytnych sklepów i amerykańskich olbrzymich kamienic, ciemnych ciemnych składów japońskich i europejskich magazynów, z elektrycznym tramwajem, autobusami pasażerskimi, autami i z ilością amerykańskich ścieżek i pośpiechem.

Wielkie lampy acetylenowe oświetlały wieczorem przenośne sklepy japończyków, niezliczone herbaciarnie i kawiarnie, tłum japoński w kimonach i drewnianych sabotach i eleganckich przebraniach na europejską modłę.

Ulica ta to było zwierciadło dzisiejszej Japonii i dzisiejszego Tokio.

Z tego centrum prowadziło mnóstwo dróg do dalszych dzielnic i przedmieść. Wszystkie te przedmieścia nosiły jedno i to samo oblicze.

Tokio było nowym miastem i dlatego nie posiadało owych historycznych przedmieść, jakie otaczała inne stolicy. Wszystkie boczne ulice dawnego Tokio były zupełnie zaniedbane. Bez trotuarów, bez wybrukowanej jezdni, brudne, bez szerszych placów, bez drzew!!

Ogromne to miasto o 2.5 milionach ludności posiadało zaledwie trzy parki.

Zamieszkiwanie w tem przeludnionym mieście nie było zbyt przyjemne. Niewielko brakło wszelkich europejskich urządzeń, ale brak bruku i połączone z tym brakiem niedogodności poprostu zatruwały życie każdemu europejczykowi.

W czasie deszczu boczne ulice

zamieniały się w głębokie bajora, a w zimie w powietrzu wisiały tu masy kurzu.

Z tem wszystkiem, dziś, gdy stare Tokio już nie istnieje, niejedną wspomina je z żalem.

Tokio posiadało specyficzne japońskie czary, który porwał każde go cudzoziemca.

Z przyjemnością wspomina się liczne wieczorne uroczystości religijne, wieczorne kiermasze i pochody.

Cała ludność wylęgała na ulice, można było obserwować wnętrza domów, można było rzucić okiem do przedstonka tajemniczych domków geisz, z których rozlegały się dźwięki pieśni i muzyki. W wielkich restauracjach dzieł nocy geisz, co wieczór odbywały się zabawy z muzyką i tańcami.

A znów inne ciche dzielnice, mieszczące eleganckie wille i parki, wieczorami nawiedzone tylko przez czule pary, dawały iluzję jakiegoś dalekiego ustronia, pełnego wspaniałych kwiatów, srebrzystych sadzawek i ciszy.

Na tem właśnie polegał czar tego miasta, że obok zgiełku wielkomiejskiego, dawało także pełną ciszę i poczucie sielanki.

Tokio było miastem, gdzie spotykały się dwie kultury, wschodnia i zachodnia. Wschód utracił powoli swe jasno zarysowane oblicze, a zachód tracił swe kontury i stapiał się z tą obcą kulturą.

To, co dziś pozostało z dawnego stolicy posiadała specjalna pełna grozy poezja. Trzeba przyznać, że nawet za najcięższych czasów w mieście tem nie brakło grozy. Mroźne noce zimowe, gdy syberyjskie wichry chłubiły po mieście i ciągle pożary, wywołane tym wiatrem, pamiętam sa każdemu tokińczykowi. We wrześniu znów szalały tajfuny i czyniły nie zliczone szkody.

A zbiegawisko ludzkie tego wielkiego miasta także dawało do statecznych powodów do dramatów żywcem.

Prócz tego każdy japończyk powinien być stale przygotowany do trzęsienia ziemi! Skutki ostatnich katastrof są straszne.

Wszystkie dolne dzielnice nad morzem i rzeką sa to tylko ruiny. Reszta ulic to dwa wały ruin. Czego nie zniszczyło trzęsienie, to zniszczyło w płomieniach.

Wszystkie domy noszą ślady strasznego pożaru, a najbardziej amerykańskie olbrzymie, które stały obok głównego dworca.

Były to olbrzymie budowle z żelaza i betonu. Dziesięciopiętrowe te domy tworzyły specjalny

blok, z ulicami, bezustannie pracującymi windami, z niezliczonymi sklepami, biurami i składami. — Przed katastrofą pracowało tam około 50.000 ludzi, a obecnie pracuje 12.000 osób!

Jak można ra niepewnym japońskim gruncie budować takie pułapki na ludzi?

W Japonii nie należy nigdy zapominać, że jest to ciągle tylko niepewna wyspa Nippon, ze swymi trzęsieniami ziemi, wylewaniami taifunami i tysiącami innych niebezpieczeństw!

Colin Ross.

Radjotelefon na usługach policji.

Gazety angielskie donoszą o generalnej próbie zastosowania radjotelefonu w służbie policyjnej.

Stacja radjotelegraficzna na Scotland Yard w dniu oddania jej do powszechnego użytku służyła bezpieczeństwu, wysłała o godz. 6 wiecz. okólnik, że z mieszkania jednej z dam londyńskich high life'u skradziono kosztowności. — Włamania dokonała szajka złoczyńców w ilości pięciu osób, która stara się wymknąć z rąk sprawiedliwości przy pomocy trzech aut, których numery zostały przyprawowo zauważone. Dwa z nich zamierzały opuścić Londyn, a trzeci ucieka ulicami miasta.

Okólnik ten odebrało równocześnie tysiące abonentów. „Określonej sieci radjotelegraficznej”, jak również tysiące amatorów-właścicieli stacji odbiorczych.

Wkrótce też wykazywały się zbawienne skutki spopularyzowania tego cudu techniki. Jakim stał się w szerokim świecie radjotelefon. Jedno auto, które starało się zniknąć z oczu w Londynie, zostało wykryte i zatrzymane już po 15 minutach, a następnie dwa w przeciągu 3 — 4 godzin później. O godzinie kilka minut po 10-ej wieczór wszyscy zbrodniarze byli już w ręku władz bezpieczeństwa.

Efektem kulinarnym był okólnik następny, donoszący niezawodowym detektywom, że kradzież kosztowności była fikcją podaną do wiadomości abonentów wyłącznie w celu przekonania się władz o pogotowiu społeczeństwa do współpracy z policją w wykryciu zbrodniarzy.

Potrzebni są chłopcy i dziewczęta do roznoszenia gazet.

Zgłaszać się do Adm. „Głosu Polskiego”, Piotrkowska 106.

Nasze życie domowe za lat dziesięć.

Co mówi prof. Breton? — Radium i elektryczność — Służba niepotrzebna. — Elektryczne drzwi. — Sprzątanie pokoi przy pomocy aparatu. — Niki nie czyści butów. — Piece elektryczne. — Automatyczny obiad. — Mycie naczyń. — Piece przeżytkiem. — Raj dla gospodyń.

Francuski miesięcznik „Je sais tout” ogłasza cały szereg felietonów o naszym życiu za lat dziesięć, przytaczając cały szereg niezwykle sensacyjnych szczegółów odnoszących się do wewnętrznej organizacji świata. Olbrzymi postęp techniki, a szczególnie cudowne wprost siły radia i elektryczności, pozwolą na udoskonalenie wszystkich środków komunikacyjnych.

Życie nasze zmieni się gruntownie. Świat będzie miał nowe oblicze. Ciekawe są zapowiedzi prof. akademii nauk w Paryżu J. L. Bretona o udoskonaleniu naszego życia domowego, które już są w przebiegu części urzeczywistnione.

Służba stanie się rzeczą zbyt kłopotliwą. Lokaj przejdzie do historii, albo znajdzie się jako osobliwość w muzeum zabytków jakiegoś miljariera.

Drzwi wejściowe nie będą otwierały nikt, ani też nikt nie będzie przyjmował gości. Gość wsiadłszy z windy, stanie przed drzwiami mieszkania, do którego chce wejść, wygłosi swoje nazwisko i cel wizyty, a mikrofon zanotuje to wszystko w specjalnym aparacie. Jeśli gospodarz jest w domu, wystarczy jeśli naciśnie guzik dzwonka elektrycznego, a drzwi otworzą się same, a osobne świetlne tabliczki wskażą gościowi drogę do salonu czy pracowni.

Jeśli gospodarza nie ma w domu, będzie mógł po powrocie odczytać w wykazie automatycznym imię i nazwisko gościa, który go odwiedził w czasie jego nieobecności.

Sprzątanie pokoi będzie niezmiernie ułatwione. Wystarczy puścić w ruch elektryczny aparat do wciągania kurzu, który w przeciągu kilku minut usunie wszelki proch. Mycie podłóg odbywać się będzie za pomocą specjalnych

0

Neapol w śniegu.

Fala z'mna, która przechodziła przez Włochy i zasypała śniegiem Colosseum i Forum Romańum, dotarła aż do Neapolu. Przepiękna załoga neapolitańska, Sorrento, szczyt malowniczej wyspy Capri, słynnej w starożytności w badach Neronowych, a w naszych czasach osławionej roznostami orgiami magnata esseńskiego Kruppa i częstego gościa jego

ówczesnego cesarza Wilhelma, pokryte są śniegiem. W tonie Wenus, wyluska wre jednak i kipi, mimo tej śniegowej powłoki; ognista góra wyrzuca, z otoczonego białym całunem krateru, kłęby czarnego dymu, w którym, skoro noc zapadnie, migocą płomyki. Setki turystów śpieszy z pobliskich i dalszych miejscowości, by podziwiać przedziwne widowisko.

tem znaleziono w piwnicy mego domu, tu w miasteczku zwłoki mojej żony. Śmierć musiała nastąpić jakieś sześć tygodni temu. Nieszczęśliwa zamknięta w ciemnej piwnicy, w samej białiznie, umarła zapewne z zimna i głodu.

Któż, prócz mnie, mógł popełnić tę zbrodnię? Wszystkie było przeciwko mnie. Nasze ciągle kłótnie, bójk i fakt, że zabrałem papiery wartościowe, które należały do niej. Tak rzeczywiście było, w pośpiechu zabrałem wszystko. — A rezultat, to wyrok, który panu już jest wiadomy. Wyrok niesłychany, monstrualny...

— Na ale fakty przemawiają same za siebie — rzekłem — ta kobieta zamknięta w piwnicy...

— Nie zaprzeczam tego. Nie można zaprzeczać faktów!

— Czyżby więc kto inny?...

— Nie, panie, to ja, to napewno ja!

— Jakże to?

— Roztargnienie, panie, prostu roztargnienie! Żona ścisła mnie z pokoju do pokoju, poszła za mną na schody i do piwnicy... Zamknąłem za nią drzwi, nawet nie zauważywszy tego... Tak poprostu przez roztargnienie...

— Dlaczego pan nie opowiedział tego przed sądem? — spytałem nie chcąc mi się sprzeciwić.

— On wzrósł ramionami: — Czy to można o wszystkim pamiętać?!

(Tłumaczyła Et.).

MAURICE LEVEL.

Poprostu.

— Panie — rzekł do mnie ten mały człowieczek — niech mi pan wybacz, jeżeli jestem natrętny, ale zauważyłem od wczoraj, że pan odnosi się do mnie inaczej niż poprzednio i dlatego pragnę panu wszystko wyjaśnić. Domyslałem się, że opowiada panu o mnie rzeczy brzydkie?

Skłamałem głową, a on ciągnął dalej:

— Czy słowo „brzydkie” wydaje się panu zbyt słabym określeniem? Powiedzmy więc: rzeczy haniebne.

Tym razem obejrzałem się na niego ze zdumieniem, ale on mówił dalej:

— Znam wartość słów i wiem, co należy, a czego nie należy powiedzieć, by nie przyczynić panu przykrości.

Mógłbym być zbliżyć się do pana już przed pół godziną, ale czekałem aż pan będzie sam. Wolał by nikt nas nie widział, takie małe miasteczko żyła tylko plotkami i intruzami. Nie chciałem pana narazić na to, by widziano pana z człowiekiem niechętym, jakim ja jestem. Wejdźmy w te zaciszne aleje, rządzący pod tym bukiem na kamiennej ławce i niech pan posłucha.

Przedewszystkiem począłem podziwiać siłę moralną człowieka, który mnie skłonił do rzeczy, której w żaden sposób nie miałem zamiaru uczynić. Nie chciałem mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Ale pomimo to, usiadłem razem z nim na ławce i słuchałem;

— Przyszła, że zaraz pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy, powinienem był powiedzieć panu kim jestem. Tak czynię zawsze. Nie lubię się narażać na przykre niespodzianki. Ale wydawało mi się, że pan zostanie tu najwyżej dwa lub trzy dni i nie uważałem za potrzebne rozpoczynać zwierzeń, które pana i tak nie mogły interesować. Teraz się okazało, że pan pozostaje dłużej. Nie chce by inni powiedzieli panu, to co ja powinienem powiedzieć. Jestem pewny, że pan ma mnie za hultaja.

Protestowałem dosyć słabo, zdziwiony jego odwagą i pewną jakby zgrzyliwością tonu.

— Wiem przecież i jestem zupełnie pewny, że już panu wszystko powiedziałem. Powiedziałem, że jestem nieudacznikiem, potworem i mordercą. Tak się o mnie mówi!

Tym razem musiałem już zaprotestować.

— Prawda jest, że mówiono mi o panu w sposób niechętny. Ale nie używano tak silnych wyrazów!

On uśmiechnął się.

— Widzę, że osoby, które panu opowiadały o mnie są bardzo wy-

rozumiałe, albo też pan nie chce mi czynić przykrości. Ale co nie zostało powiedziane wczoraj, to z całą pewnością zostanie powiedziane dziś lub jutro. Otóż proszę pana, ma pan przed sobą człowieka, który został skazany na pięć lat ciężkich robót za zabicie! To niewielka kara za taką zbrodnię? Jestem tego samego zdania.

— Ale gdybym był niewinny? Niech pan posłucha, opowiem, jak się rzeczy miały: — Redzie temu jakieś lat piętnaście jak mieszkałem w tem miasteczku wraz z żoną swą. Byłmy bardzo niedobranym małżeństwem. O ile ja byłem wesoły, o tyle ona znów była milcząca. Ja lubiłem zbytek, a ona oszczędność. Ja pragnąłem podróżować, ona chciała siedzieć w domu. To wszystko byłoby mnie zapewne odwieкло od małżeństwa, ale nie wiedziałem o tem. Gdy spostrzegłem się, było już za późno.

Trzeba więc było jakoś przysunąć życie. To też nie sprzeciwiałem się żonie, gdy zajmowała się z wyznaczeniem i urządzić sobie wygodnie dom, ale żądałem, by mi wzamian pozostawiła zupełną swobodę.

Niestety, nie pamiętałem o jej rodzinie, ludziach zacofanych, choć poczciwych. Dlatego, pomimo wielkiej przykrości, jaka mi to sprawiała, zmuszony byłem zamknąć przed nimi drzwi mojego domu. Ale czyn ten podburzył całą część ludności miasteczka prze-

ciwko mnie. Nazywano mnie o-brydliwym tyranem! Doremnie perswadowałem żonę swej, że fakt ten bynajmniej nie zmienia moich uczuć dla niej! Moja żona nie przestawała lamentować.

— Ale ja jestem energiczny, nie ustąpiłem! No i rozpoczęło się piekło! Każda moja czynność była powodem do awantur i wymówek. — Gdy wychodziłem z domu, zmuszony byłem wynajdywać różne preteksty, klamać, udawać... Ja nigdy nie kępowałem jej, a ona bezustannie starała się ograniczyć moją swobodę.

Jednego dnia, doprowadzony do mego, dałem się porwać i uderzyłem ją. Człowiek jakiś, który przechodził koło naszych okien, widział mój gest i usłyszał jej krzyk.

Następnego dnia całe miasteczko już mówiło o tem. Z drobiazgu uczyniono dramat! Na ulicy odwracano się odemnie, czulem dookoła niechęć i nienawiść.

Cóż miałem uczynić? Wyleciałem! Oświadczyłem to mojej żonie. No i ona rozpoczęła od razu swój lament, poczęła mnie targać za ubranie, biegła za mną z pokoju do pokoju i krzychała na całe gardło: „Niepójdziesz stąd, nie pojedziesz!” Ale ja zbyt wiele już zniosłem zgrzyot. Uciekłem!

Minęły dwa miesiące. Mieszkałem w Paryżu, spokojny i wolny, gdy jednego pięknego dnia policja aresztowała mnie. Trzy dni przed-